

MARCIN BRZOSTOWSKI

ZEMSTA KOBIEŃ



Marcin Brzostowski

ZEMSTA KOBIET

© Copyright by Marcin Brzostowski & e-bookowo
Grafika i projekt okładki: Marcin Brzostowski
ISBN 978-83-63080-78-5

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2012

Wszelkie podobieństwo bohaterów tej książki
do jakichkolwiek osób jest przypadkowe
i nie zamierzone przez autora

Mieszkanie Franco Foga, sobota, godzina 6.30

Inspektor Franco Fog położył się na kanapie w salonie jakieś trzy godziny temu i, nie wiedząc kiedy, zasnął. Sen należał mu się jak mało komu, gdyż od trzech dni i nocy nieprzerwanie ścigał zabójcę lub zabójców znanego transwestyty, Jean-Pierre’a. Ciało denata, pomimo usilnych starań policji, odnaleziono dopiero dzisiaj w nocy w miejskim zoo, na wybiegu dla lwów. Jak się nietrudno domyślić, Jean-Pierre nie przypominał już ani trochę tego pięknego chłopca, za którym szalała połowa Rady Ministrów, męska kadra narodowa badmintonistów, a nawet słynny prezenter telewizji śniadaniowej, Roman Chrząszcz, zwany Całusnym Romkiem. Od wielu dni mieszkańców Warszawy paraliżował strach, a ci, którzy potrafili zachować zimną krew, ściskali kciuki za powodzenie działań policji. Transwestyta Jean-Pierre nie był bowiem jedyną ofiarą bezimiennej bestii, która urządziła polowanie w mieście. Na liście ofiar figurowali także parlamentarzysta Drabik, striptizer Kolorowy oraz minister przemysłu średniolekkiego Kuszaty. Ich ciał, ku zdumieniu opinii publicznej, do tej pory nie odnaleziono, a jedynym dowodem na to, że bestia pożarła ofiary, były ukazujące się w kobiecej prasie lakoniczne nekrologi informujące o śmierci wyżej wymienionych osób, sygnowane tajemniczym podpisem „KMW”.

Na czele grupy pościgowej, powołanej przez Komendanta Głównego Policji, stanął inspektor Franco Fog, a ściślej rzecz ujmując, Inspektor Policji Konnej Franco Fog. Według oficjalnej wersji wydziału prasowego Komendy Głównej Policji pan inspektor nie dosiadał już konia od wielu lat i pracował w wydziale zabójstw. Jednak po

mieście krążyła plotka, zgodnie z którą ten czterdziestokilkuletni stróż prawa nie pogodził się z nagłym przeniesieniem służbowym sprzed lat i nadal patroluje konno najniebezpieczniejsze zakamarki stolicy. Jego partnerką w tym procederze była podobno klacz niepośledniej urody, Weronika Blanka, z którą żył na kocią łapę jeszcze przed feralnym przeniesieniem. Co było z tego prawdą a co nie, wiedział jedynie Franco Fog, który, pogrążony we śnie, wydawał z siebie dziwne dźwięki, przypominające rżenie konia. Pomiedzy nierównymi i nerwowymi chrapnięciami do jego uszu zaczął nagle dobiegać znajomy głos. Pan inspektor zarejestrował to wydarzenie, dokonał szybkiej analizy przeciwnika i w jednej chwili otworzył oczy. Jeszcze zaspany, nie rozpoznał osoby gościa i wyrzucił z siebie to, co zawsze zwykł mówić po przebudzeniu:

- Kotku! Gdzie jest moja kawa?
- Jaka kawa, ćwoku? Obudź się!
- Tylko nie ćwoku! – Mężczyzna odruchowo sięgnął po broń.
- Dobrze, już dobrze. Tylko się obudź!

Wyrwany ze snu stróż prawa schował pistolet do kabury, przetarł oczy i zapytał zdziwionym głosem:

- Luigi, to ty?
- Jasne, że to ja!
- A dałbym sobie głowę uciąć, że ostatnio widziałem tu tę słodką Marię.

- Masz na myśli tę telegrafistkę z KGB?
- Ciszej Luigi! Ściany mają uszy!
- To było tydzień temu, Sherlocku.
- Poważnie?
- Tak. Ty już naprawdę nie powinieneś pić, przyjacielu.

Strapiony Franco Fog usiadł na kanapie, przejechał dłonią po kilkudniowym zaroście i zwrócił się do rozmówcy:

- Ty drżysz, Luigi, czy to tylko zwyczajne omamy?
- Nie jest dobrze – rudy pers zaczął się trząść na dobre. – Chyba wdepnąłem w niezłe gówno.

– A mówiłem ci tyle razy, żebyś się ustatkował i zaczął prowadzić z jakąś porządną dziewczyną.

– I kto to mówi! – kot aż się złapał pod boki. – Zresztą tu nie chodzi o żaden nieszczęśliwy romans ani o zdradzonego męża, żadnego rewanzu!

– W takim razie, o co?

– Odnoszę wrażenie, że dzięki mojemu łakomstwu pokrzyżowałem komuś plany. I to najprawdopodobniej plany zniszczenia naszego miasta!

Zaskoczony stróż prawa podniósł się z kanapy i, nie śpiesząc się, ruszył w stronę potężnego globusa, w którym umiejscowiony był barrek. Zdawał sobie sprawę z tego, że jedynie poranna szklaneczka whisky może ukoić narastający z każdą chwilą ból pleców oraz pozwoli wprowadzić umysł na wyższe obroty. Po chwili zastanowienia zdecydował się naruszyć azjatycką część sezamu i wyjął z jego wnętrza nie napoczętą jeszcze butelkę Johnnie Walkera, w wersji Black. Przekręcił zakrętkę i nalał do szklanki ciemnozielisty płyn. Na jego twarzy natychmiast pojawił się szelmowski uśmieszek, którym mógłby obdarować niejedną starą pannę pograżoną w odmętach dziewictwa. Kiedy poczuł, że alkohol zaczyna rozgrzewać jego zbolące ciało, zwrócił się do przyjaciela:

– A może ty też chłapiasz coś na dobry początek dnia?

– Nie mogę.

– Jak to nie możesz?

– Ty już naprawdę niczego nie pamiętasz?

– Szczerze mówiąc, to nie za bardzo.

– Przecież jestem zaszyty, Sherlocku! A poza tym przysięgałem Najświętszej Pani, że przez rok nie wezmę wody do ust.

– Współczuję, Luigi – Franco Fog pociągnął kolejny łyk whisky. – W takim razie opowiadaj, w co tym razem się wpakowałeś!

Przerażony kot wskoczył na parapet, zlustrował otoczenie za oknem i zaczął opowiadać przedziwną historię. Zgodnie z tym, co zeznał, należałoby wnosić, że kilka minut temu nażarł się jakiejś nieznanej, świecącej substancji, którą znalazł we wnętrzu furgonetki

zaparkowanej pod ich domem. Kiedy wyskakiwał z samochodu, drogę zagroziło mu kilku osiłków w czarnych uniformach i zażądało natychmiastowego zwrotu świecącego proszku. Luigi ani myślał podejmować z nimi jakąkolwiek konwersację i czym prędzej salwował się ucieczką. Wykazał się jednak przy tym absolutnym brakiem rozsądku, gdyż zamiast popędzić w stronę parku albo ulicy, od razu skierował łapki w kierunku domowych pieleszy, wskazując tym samym napastnikom właściwy trop. Dlatego siedział teraz skulony przy oknie, cały drżał i nie przypominał w niczym pewnego siebie kota, jakim był na co dzień.

Franco Fog wysłuchał w skupieniu opowieści przyjaciela, podszedł do okna i głaszcząc Luigiego po grzbiecie, zawyrokował:

– Nie wiem, czego się nażarłeś i kim są ci ludzie, ale jednego możesz być pewien. To jest mieszkanie oficera policji i nic ci tu nie grozi. W porządku?

– Ale ci kolesie nie wyglądali na chłopców na posyłki. Uwierz mi!

– To jest nieważne. Przecież wiem, co mówię!

Przekonany o słuszności swoich poglądów, stróż prawa pstryknął kota w ucho i ruszył w kierunku barku, aby napełnić szklaneczkę. Zanim jednak do niego dotarł, do mieszkania, razem z drzwiami, wpadło kilku ubranych na czarno mężczyzn, którzy stanęli pośrodku salonu i skierowali lufy swoich kałasznikowów w stronę domowników. Po chwili najniższy z nich zbliżył się do Franco Foga i powiedział:

– Znamy cię glino z telewizji. Dlatego nie próbuj skuteczniać tych swoich tanich sztuczek.

– Co masz na myśli, amico?

– Chiromancję, wróżenie z fusów i tym podobne duperele.

– OK. A z kim mam wątpliwą przyjemność powitać nowy dzień?

– Jestem Hans Kluge! – mężczyzna o szczerowatej twarzy strzelił obcasami. – Sturmbanfuhrer Kluge!

– Co cię do mnie sprowadza, Herr Kluge?

– Twój kot pożarł nasz uran i żądamy jego natychmiastowego zwrotu!

– A po co ci uran, przyjacielu?

– To akurat jest proste. Nasza tajna, faszystowska organizacja postanowiła zaznaczyć swoją obecność w świadomości aryjskiej części społeczeństwa poprzez perfekcyjne przygotowanie oraz wykonanie planu „Adolf in the Sky of Diamonds”. Celem powyższego przedsięwzięcia jest detonacja bomby atomowej w miejskim parku, w centrum Warszawy.

– Rozumiem. A nie możecie tego zrobić bez uranu?

– Niestety, nie. Instrukcja budowy taniej, domowej bomby atomowej wyraźnie wskazuje, że uran jest do tego niezbędny. A w chwili obecnej nasz uran znajduje się w brzuchu twojego kota.

– Poważnie?

– Nie udawaj, Fog! Wiemy, że twój kot pożarł uran! Dlatego albo oddasz go w nasze ręce, albo zrobimy tu za chwilę prawdziwą jatkę! Wybieraj!

Postawiony do tablicy pan inspektor szybko pojął, że ma do czynienia z bandą obłąkanych i dobrze uzbrojonych narwańców, a jego obowiązkiem jest udaremnienie próby planowanego zamachu terrorystycznego oraz wyciągnięcie z tarapatów jedyne go przyjaciela, Luigiiego. Zdawał też sobie sprawę z tego, że rudy pers jest jedyną, namacalną pamiątką po jego burzliwym związku z Weroniką Blanką i nie może pozwolić na to, aby grupka nie zrównoważonych emocjonalnie faszystów zszargała jego świętość. Kiedy poczuł w sercu słodkie ukłucie adrenaliny, wyszedł na środek salonu i, wskazując ręką dziurę po drzwiach, zawołał:

– O, ptaszek! I to jaki wielki!

Na szczęście zrobił to w tak sugestywny sposób, że faszyci jak jeden mąż odwrócili głowy w stronę drzwi i zaczęli wypatrywać ptaka. Zanim zrozumieli, że inspektor Franco Fog wystrychnął ich wszystkich na dudka, ten podbiegł do Luigiiego, chwycił go za kark i razem staranowali szybę w oknie. Gdy wylądowali szczęśliwie na chodniku i otrzepali się z okruchów szkła, Luigi zadarł nos do góry i krzyknął:

– Nienawidzę faszystów z Warszawy! Nienawidzę!

Gabinet Komendanta Głównego Policji, sobota, godzina 9.00

Za kwadrans dziewiąta Franco Fog odebrał esemesa o następującej treści: „Leniwce zjadają wszystko, co im wpadnie w ręce. Są głupie i złośliwe. Rewolucja kulturalna w Chinach zakończyła się klęską”. Gdy odczytał zaszyfrowaną wiadomość, natychmiast przestał karmić łabędzie i najszybciej jak tylko potrafił ruszył w stronę ulicy. Wsiadł do samochodu, założył skórzane rękawiczki i po chwili odpalił maszynę. Ruszył ostro przed siebie, a chcąc umilić sobie jazdę, zaczął obserwować przez okno swojego Mustanga mieszkańców stolicy, którzy wybierali się właśnie na zakupy albo szykowali do weekendowego wypadu za miasto. Kiedy przyglądał się ich uśmiechniętym twarzom, zrozumiał, że nikt z nich nie ma pojęcia o tym, jak wielkie grozi im niebezpieczeństwo ze strony grupy faszystów, którzy zamierzają zdetonować bombę atomową domowej produkcji ku chwale Wielkiego Wodza. Zdał też sobie sprawę z tego, że po ulicach Warszawy wciąż krąży zabójca, który ma na sumieniu życie aż czterech osób! Jako oficer wydziału zabójstw nie mógł pogodzić się z takim stanem rzeczy i obiecał sobie, że nie spocznie, dopóki w mieście nie zapanuje spokój. Zdeterminowany, aby doprowadzić sprawę do szczęśliwego końca, dodał jeszcze gazu i w ciągu kilku minut dotarł na miejsce spotkania. Mustanga zaparkował obok prywatnego czołgu Komendanta Głównego Policji i energicznym krokiem wszedł do gmachu Komendy. Nie oglądając się na pozdrawiających go ze wsząd kolegów, wsiadł do windy i po upływie kilkunastu sekund stanął przed właściwymi drzwiami. Wytarł buty, otrząpał ręką znoszony już mocno czarny garnitur i w końcu zapukał. Odczekał przepisowe

pięć sekund, po czym wszedł do sekretariatu, lecz nikogo tam nie zastał. Zbity z tropu, dopiero po chwili zauważył, że za zasłoną okna ukrywa się tajemniczy osobnik. Życiowe doświadczenie podpowiadało mu, że zło czai się wszędzie i potrafi przybrać postać nawet pięknej kobiety, która ugotuje obiad; dlatego niewzruszony skupił wzrok na falującej firanie i spokojnym ruchem ręki sięgnął po broń. Kiedy miał już pociągnąć za spust, zza zasłony wyskoczyła sekretarka generała Baryły i zawołała:

- Ale psikus! Cieszysz się?
- Jasne – pan inspektor odetchnął w wyraźną ulgą.
- A mam jeszcze kilka innych w zanadrzu! Chcesz się przekonać?
- Nie, dzięki – mężczyzna schował pistolet do kabury. – Jestem trochę zajęty.
- Ty ciągle jesteś zajęty, Franco!
- Taki los, kotku.
- To jak długo mam jeszcze czekać?
- Na co?
- Aż się w końcu zlitujesz nade mną i zaprosisz do kina albo na tańce!
- Czy ja wiem... – pan inspektor podrapał się po zarośniętej brodzie. – Może w przyszłym tygodniu?
- Obiecujesz?
- Jasne.
- Na pewno?
- Tak.

Zadowolona z takiego obrotu sprawy pierwsza wicemiss Policji z ubiegłego roku obdarowała siwiejącego już na skroniach stróża prawa gorącym uśmiechem i w końcu zaanonsowała jego przybycie przełożonemu. Franco Fog zrewanżował się blondynce skinieniem głowy, po czym wszedł do gabinetu dowódcy. Zasalutował do pustej głowy i wyrzucił z siebie to, co zwykle:

- Panie Generale, Inspektor Franco Fog na posterunku!
- Siadaj Franco – generał Baryła wskazał mu krzesło po przeciwległej stronie wielkiego biurka. – Jak idą nasze sprawy?

Pan inspektor z nietęgą miną usiadł na wyznaczonym miejscu, wyjął z kieszeni marynarki zmiętą paczkę Cameli i odpowiedział:

– Szczerze mówiąc, to nie najlepiej, panie generale. Ale staram się ze wszystkich sił!

– Tu nie chodzi o twoje starania, Franco, tylko o wyniki.

– Wiem.

– A zatem, na czym stoimy?

– Na razie mamy jednego trupa i trzech zaginionych.

– To wszystko?

– Jest jeszcze grupa faszystów, która chce zdetonować bombę atomową w centrum Warszawy.

– Czy to poważna sprawa?

– Wydaje mi się, że tak.

– To co chcesz z tym zrobić?

– Spróbuję zasięgnąć języka w półświatku stolicy. Przecież ktoś musi wiedzieć o grupie szaleńców, którym udało się kupić uran wystarczający do odpalenia bomby atomowej.

– Że co? – generał Baryła przeszył podwładnego piorunującym spojrzeniem. – To w naszym mieście można kupić uran?

– Oczywiście, panie generale, zresztą, nie tylko to.

– To skandal! – generał Baryła aż się poruszył w fotelu. – Tylko dlaczego dowiaduję się o tym dopiero teraz?

– Nie chciałem denerwować pana generała niepotrzebnymi informacjami.

– No, chyba że tak – zażywny mężczyzna odetchnął z wyraźną ulgą. – W takim razie, jakie masz plany?

– Nie jestem jeszcze pewien. Ale myślałem o wyjeździe na wczasy agroturystyczne albo o kursie żeglarskim.

– Ja się pytam o śledztwo, Franco.

– Rozumiem. W takim razie muszę dokładnie prześledzić akta tych czterech osób oraz namierzyć i zneutralizować faszystów. Na szczęście uran znajduje się w brzuchu mojego kota.

– No, właśnie! – twarz generała Baryły wyraźnie pojaśniała. – A co tam słyhać u mojego chrześniaka?

– Dziękuję, wszystko w porządku.

– Na pewno?

– Tak. Od dnia, w którym Luigi się zaszył nie ma z nim prawie żadnych problemów.

– Miło mi to słyszeć! A co z twoimi sprawami, przyjacielu, jeśli to nie tajemnica?

Franco Fog na moment zamilkł, zapalił papierosa i, wypuszczając dym w kształcie trójkątów i trapezów, oznajmił:

– Tacy goście jak ja nie mają prywatnego życia. Kobiety przychodzą i odchodzą, a pusta lodówka straszy nad ranem niczym ośmiogłowy smok.

– I ziele ogniem piekielnym... Znam to z własnego doświadczenia.

– Ale panu się udało, panie generale.

– O, tak! Od chwili, gdy przy moim boku stoi żona, życie nabrało prawdziwych rumieńców!

– Gratuluję, panie generale. I proszę pozdrowić ode mnie małżonkę.

– Dziękuję, Franco. A póki co – generał Baryła nagle spochmurniał – musisz się wziąć ostro do roboty. Chyba domyślasz się, o co chodzi?

– Rozumiem, że są naciski.

– I to z samej góry! Pan premier daje nam na rozwiązanie wszystkich spraw zaledwie dwadzieścia cztery godziny!

**Pokój przesłuchań,
Komenda Główna Policji,
sobota, godzina 9.30**

Inspektor Franco Fog stanął przed drzwiami sali przesłuchań, lecz zanim zastukał w nie żeliwną kołatką, wyjął z wewnętrznej kieszeni marynarki piersiówkę i pociągnął z niej potężnego łyka. Życiodajna whisky rozlała się po jego ciele, przynosząc ukojenie skołatany nerwom oraz tłumiąc, jednak w niewielkiej części, wrodzone poczucie estetyki. Chociaż pan inspektor wiedział, że w jego pracy liczy się wyłącznie skuteczność, a dojście do obiektywnej prawdy wymaga czasem zastosowania niekonwencjonalnych rozwiązań, to jednak wciąż nie mógł się pogodzić z niektórymi metodami pracy policji. Jedną z nich, chyba najbardziej przez niego znienawidzoną, było „nowoczesne” przesłuchiwanie podejrzanego. Z całego serca nie znosił tej roboty, gdyż nie raz i nie dwa był zmuszony brać udział w dantejskich scenach, gdy oskarżonego abstynenta przytapiano w wannie wypełnionej po brzegi tanim winem albo odpornej na udzielanie odpowiedzi alergicznie kazano wdychać pyłki z podgórskich łąk. Jako człowiek starej daty nie mógł się pogodzić z tak niehumanitarnym traktowaniem przesłuchiwanym oraz wyeliminowaniem z arsenału dozwolonych środków nacisku przymusu bezpośredniego, zastraszenia, czy też zwykłego skucia kajdankami. Franco Fog był bowiem urodzonym tradycjonalistą, który malował swój świat najchętniej na żółto i na niebiesko. A jeśli już miał wyrządzić komuś afront albo zrobić mu krzywdę, to wołał posłać takiemu komuś kulkę między oczy niż stosować metody niegodne prawdziwego mężczyzny.

Gdy znalazł w sobie siłę, aby przekroczyć próg policyjnego kaza-matu, zastukał kołatką w żelazne drzwi i zaklął siarczyście pod no-sem. Po chwili znalazł się w sali przesłuchań, w której urzędował sierżant Dojny zatopiony w lekturze dzieł Seneki. Widok leżących na biurku filozoficznych traktatów przyprawił go o dreszcze, gdyż do-skonale znał metody pracy sierżanta i wiedział do czego potrafi być zdolny. Nie mógł jednak w obecności podwładnego okazać nawet cienia słabości, dlatego zaklął szpetnie i przeszył śledczego serią pod-chwytyliwych pytań:

- Czy przesłuchaliście już podejrzanego, sierżancie?
- Pracuję nad nim już od paru godzin, panie inspektorze.
- Zeznał coś konkretnego?
- Na razie, nie.
- A to dlaczego?
- Utrzymuje, że niewiele pamięta.
- Ciekawe. A nie mogliście go trochę przycisnąć?
- Próbowałem, panie inspektorze.
- I nic?
- Zacząłem tradycyjnie od Arystotelesa, obezwładniłem go He-glem, ale gdy kazałem mu recytować Nietschego w oryginale, nagle zemdlał i spadł z krzesła.
- To było go potraktować wiadrem zimnej wody i nadal przesłu-chiwać!
- Ale to jest nielegalne, panie inspektorze!
- Dobrze, już dobrze – Franco Fog załamał w myślach ręce. – A zatem co się działo później?
- Po odzyskaniu przytomności podejrzany oświadczył, że woli być przypalany żelazem, niż gdyby miał w dalszym ciągu wysłuchiwać tych bzdur.
- Ciekawe – na twarzy pana inspektora zagościł grymas uznania dla postawy podejrzanego. – Naprawdę w ten sposób wyraził się o ojcach filozofii?
- Tak, panie inspektorze.
- A gdzie jest teraz?

- Czeka na pana inspektora w pokoju przesłuchań.
- Rozumiem. W takim razie będę musiał inaczej z nim pogadać!

Zanim inspektor Franco Fog skierował kroki do pokoju przesłuchań, przejrzał akta ofiary i podejrzanego. Nie znalazł jednak w nich nic szczególnego poza jedną, jedyną rzeczą. Była to mała karteczka, którą Jean–Pierre miał zawieszoną na szyi w chwili, gdy policja odnalazła jego ciało w miejskim zoo. Za pomocą pensety stróż prawa wyjął karteczkę z celofanowej torebki, otrzepał ją delikatnie z ziemi, po czym odczytał na głos jej porażającą zawartość:

„Ty świnió!

Nie będziemy się dłużej przyglądać, jak podszywasz się pod kobietę i sprzedajesz swoje ciało za drobne. Bo żebyś chociaż miał gust! Ale ty prowadzasz się z najbardziej obleśnymi z obleśnych. Dlatego
giń, giń, giń, ty lampucero spod ciemnej gwiazdy!

KMW”

Aby przypadkiem nie zniszczyć dowodu zbrodni, pan inspektor schował karteczkę do torebki, włożył ją do akt sprawy i jak gdyby nigdy nic zwrócił się do śledczego:

- I co o tym sądzicie, sierżancie?
- Podejrzana sprawa.
- Tyle to i ja wiem! Myślicie, że ten – rzucił szybko okiem na akta podejrzanego – Simba jest zabójcą?
- Nie mam co do tego żadnych wątpliwości, panie inspektorze.
- Ale na karteczce nie znaleziono żadnych odcisków palców.
- To prawda, widziałem wyniki badań.
- To dlaczego twierdzicie, że to Simba zabił Jean–Pierra’a?
- Z całym szacunkiem, panie inspektorze, ale wystarczy spojrzeć na jego gębę, żeby od razu wiedzieć, że to urodzony morderca!

Rażony intelektualnym lenistwem śledczego stróż prawa zaprzestał dalszej konwersacji i ruszył majestatycznym krokiem do pokoju

przesłuchań. W ślad za nim podążył sierżant Dojny, którego obowiązkiem było sporządzenie protokołu przesłuchania świadka. Kiedy mężczyźni przekroczyli próg policyjnego kazamatu, natychmiast dostrzegli jak lew Simba rwie sobie włosy z głowy i zawodzi niczym stara baba:

- Wyłączcie tę muzykę! Od tych dźwięków można tylko oszaleć!
- Przecież to Penderecki! – sierżant Dojny wybuchnął autentycznym oburzeniem. – Prawdziwy mistrz!
- Mało mnie to obchodzi! Chyba że chcecie, żebym się znowu nakrył kopytami!

Franco Fog nie miał ochoty na kolejny cyrk w wykonaniu Simby, dlatego rozkazał sierżantowi, aby ten wyłączył muzykę. Ponadto zgadzał się z nim w duchu, że zmuszanie podejrzanego do słuchania tak wyrafinowanej muzyki nie jest najlepszym sposobem na skłonienie go do dobrowolnego złożenia zeznania. Gdy w pokoju przesłuchań zapanowała ostatecznie cisza, pan inspektor usiadł na krześle naprzeciwko lwa i powiedział:

- Z tego, co pamiętam, to już się kiedyś spotkaliśmy.
- Pan inspektor to ma pamięć!
- Dwutysięczny rok, tak?
- Dwutysięczny pierwszy.
- Klub „Akwarium”.
- Zgadza się!
- Osobiście zakulem cię w kajdanki, bo kompletnie pijany ubliżałeś kelnerkom.
- Dostałem jeszcze w grzywę od pana inspektora, ale szanowna władza puściła mnie w końcu wolno.
- Czyli już wiesz, że można się ze mną dogadać?
- Dokładnie.
- W takim razie mów, jak na spowiedzi, co masz przeciwko transwestytom?
- Absolutnie nic, panie inspektorze!

– To dlaczego zabiłeś tego biednego chłopca? Może i nie prowadził się za moralnie, ale miał zaledwie dwadzieścia lat i jeszcze mógł odmienić swój los!

– To nie ja! – Simba prawie podskoczył na krześle. – Niech mnie pan nie wrabia w to morderstwo!

– Ale nie zaprzeczysz, że ciało Jean–Pierre`a znaleziono przed wejściem do twojej jaskini?

– To prawda.

– I były na nim ślady po twoich łapskach?

– To też prawda.

– A zatem sprawa jest prosta. To ty zabiłeś tego biednego transwestytę!

– To nie tak, panie inspektorze. To nie ja!

– To znaczy?

– Poszarpałem go trochę, to fakt, ale on już nie żył.

– Skąd to wiesz?

– Pokłóciłem się wczoraj z żoną i ruszyłem na miasto, żeby walnąć kilka łuf w ramach odstresowania. Kiedy wracałem do domu, zauważyłem, że przed jaskinią kręcą się jacyś ludzie. Pomyślałem, że to włamywacze, dlatego przyspieszyłem kroku, ale gdy dobiegłem do wejścia, nikogo już tam nie było.

– A Jean–Pierre?

– Ten koleś leżał przed moimi drzwiami kompletnie bez ruchu.

– To dlaczego go zaatakowałeś?

– Już mówiłem, wkurzony byłem. Ale jak mi przeszła złość, to nawet zacząłem go reanimować metodą usta–usta, a małżonka zadzwoniła po pogotowie.

– Mówisz serio?

– Jak najbardziej, panie inspektorze. Przecież możecie to sprawdzić!

– Pamiętaj, że mamy twoje zeznanie na piśmie.

– I bardzo dobrze, bo ja naprawdę jestem niewinny!